Gwiazdy otworzą nowy sezon w operze

Urszula Wolak

Piękna Cyganka Carmen znowu będzie wykorzystywała atuty swojej urody, by świadomie zwodzić mężczyzn ubiegających się o jej względy. Do Sewilli przeniosą się więc krakowscy melomani, którzy już 19 i 21 września zobaczą w Operze Krakowskiej inscenizację „Carmen" Georgesa Bizeta w reżyserii Laco Adamika. Tytułową partię wykona mezzosopranistka – Małgorzata Walewska.

Królowa polskiej sceny operowej, występująca m.in. z takimi artystami jak Luciano Pavarotti czy Placido Domingo, zainauguruje „Carmen" nowy sezon w Operze Krakowskiej. Prócz niej wystąpią także tenor – Tomasz Kuk jako Don Jose i słowacki baryton – Martin Babjak.

Małgorzata Walewska wystąpi też 22 września podczas uroczystego koncertu inauguracyjnego i wraz z artystami Opery Krakowskiej wykona najpiękniejsze arie świata. Usłyszymy m.in. Magdalenę Barylak, Ewę Biegas, Katarzynę Oleś-Blachę, Ewę Vesin oraz Bożenę Zawiślak-Dolny, a także Tomasza Kuka i Adama Zdunikowskiego. Nie zabraknie też gości specjalnych. Na scenie pojawią się bowiem popularni aktorzy – Marta Bizoń i Marian Opania. Orkiestrę i solistów poprowadzi Tomasz Tokarczyk.

W październiku twórcy Opery Krakowskiej odsłonią przed młodą publicznością tajniki sztuki operowej. Podczas spektaklu „Opera B/O" dowiemy się, jak powstaje przedstawienie operowe i poznamy sylwetki najwybitniejszych twórców tego gatunku. Zobaczymy też fragmenty ich dzieł, m.in. „Strasznego dworu" Stanisława Moniuszki, „Carmen" Georgesa Bizeta, „Madame Butterfly" Giacomo Pucciniego i „Don Giovanniego" Wolfganga Amadeusza Mozarta.

W grudniu przeniesiemy się natomiast do pewnej rybackiej wioski, gdzie rozpoczyna się akcja „Napoju miłosnego" Gaetano Donizettiego w reżyserii Henryka Baranowskiego. W operze wystąpią m.in. Katarzyna Oleś-Blacha i Andrzej Biegun.

Interesująco zapowiada się także w Operze 2013 rok. Zobaczymy spektakl baletowy pt. „Orfeusz i Eurydyka" wg Christopha von Glucka (kwiecień, 2013) oraz „Trubadura" Giuseppe Verdiego (czerwiec 2013).



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Małgorzata Walewska wykona słynną partię Carmen

GAZETA KRAKOWSKA

13-09-2012

Mistrz swojego zawodu

- Życie tak mnie potraktowało, że zamiast reżyserem filmowym zostałem twórcą teatralnym. Widocznie jakieś przeznaczenie, zdolności muzyczne i plastyczne sprawiły, że w tym się znalazłem. To moja wielka miłość, pasja, dla której można się poświęcić - mówi LACO ADAMIK.

Laco Adamik, wybitny twórca widowisk telewizyjnych i muzycznych, reżyseruje teraz spektakle operowe

Zrealizował kilka filmów i ponad czterdzieści spektakli teatralnych w TVP. Z pochodzenia jest Słowakiem. Od 1972 roku mieszka w Polsce. Współpracował z TVP, był m.in. dyrektorem artystycznym Programu I, najpierw w Łodzi, później w Krakowie i Warszawie. Debiutował w 1973 w Teatrze Telewizji "Białą zarazą" Karela Ćapka. Odtąd tworzył głównie widowiska na małym ekranie. Stał się prekursorem stosowania najnowszych technik realizatorskich. Zanim odszedł z TVP, przygotowywał wielkie przedsięwzięcia operowe. Dziś poświęca się wyłącznie tej pracy. Był mężem Agnieszki Holland, ojciec reżyserki Katarzyny Adamik.

Kiedy przyjechał do Polski, zamieszkał w Warszawie. - Teraz mamy z żoną dom koło Konstancina. Żyjemy na wsi. Mam też służbowe mieszkanie w Krakowie, na Kazimierzu, gdzie spędzam większość czasu. Mam taką pracę, że dużo podróżuję - do Krakowa, Łodzi, Wrocławia. A teraz będzie Bratysława i Brno.

W Bratysławie przygotowuje spektakl. Światową premierę opery "Maria Teresa", skomponowanej przez austriackiego kompozytora Rolanda Baumgartnera na zamówienie słowackiej sceny narodowej. W Brnie pracuje natomiast nad "Sycylijskimi nieszporami" Giuseppe Verdiego. - W Operze Krakowskiej też czeka mnie kolejne przedsięwzięcie artystyczne. "Trubadur" Giuseppe Verdiego. Na nadchodzący sezon 2012/2013 zakontraktowane mam trzy duże spektakle operowe. Jest głównym reżyserem Opery Krakowskiej. - Pomagam dyrektorowi Bogusławowi Nowakowi w prowadzeniu teatru.

Swój ostatni Teatr Telewizji wyreżyserował w 2006 roku. Była to "Pastorałka" Leona Schillera w doborowej obsadzie, z Borysem Szycem, Bartoszem Opanią, Krzysztofem Wakulińskim i Michałem Żebrowskim. - Od tego czasu nie współpracuję już z Telewizją Polską. Tam jest dziś bardzo marnie. Pochłonęła mnie reżyseria operowa, to coś naprawdę fascynującego. Wyrobiłem sobie już markę na artystycznym rynku.

Urodził się w Słowacji, w wiosce Mała Hradna. - Do liceum chodziłem w mieście Partizanskie, które założył i zbudował Bat'a, producent butów. Właściwie nazywa się Ladislav Adamik. Jest obywatelem Słowacji, choć uważa się za naturalizowanego Polaka. Już w liceum interesował się sztuką. Jego ojciec był nauczycielem muzyki, człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym. Chciał zostać malarzem. Interesowała go też grafika. Ostatecznie jednak znalazł się na architekturze w Bratysławie. Już wtedy fascynował się filmem. - Lata 60. to był czas czeskiej szkoły filmowej i francuskiej Nowej Fali.

Przerwał studia w Bratysławie, i zdał egzamin na reżyserię na Wydziale Filmowym w Akademii Sztuk w Pradze. - Namówiło mnie dwóch wybitnych pedagogów praskiej szkoły - Ewald Schorm i Jan Kuczera. Pomógł mi też wybitny słowacki reżyser, Stefan Uher, który mnie przyjął jako asystenta do pracy przy swoim filmie.

- Życie tak mnie potraktowało, że zamiast reżyserem filmowym zostałem twórcą teatralnym. Widocznie jakieś przeznaczenie, zdolności muzyczne i plastyczne sprawiły, że w tym się znalazłem. To moja wielka miłość, pasja, dla której można się poświęcić.

Zaraz po studiach przyjechał do Polski. Ożenił się z Agnieszką Holland. - Poznaliśmy się na studiach. Decyzję o wyjeździe do Polski podjęliśmy w chwili, kiedy sytuacja polityczna w Czechosłowacji bardzo się pogorszyła. Wtedy postanowiliśmy przeprowadzić się do Warszawy, choć i tu nie było najlepiej. Agnieszka miała spore kłopoty przy swojej twórczej pracy. Mnie na szczęście było łatwiej, byłem mniej znany. Ich małżeństwo nie przetrwało zbyt długo.

Przyzwyczaił się do sytuacji polityczno-artystycznej w Polsce. - Potrzebowałem sporo energii, aby się znaleźć w nowej rzeczywistości, języku, itp. Ale Polska bardzo dobrze mnie przyjęła. Wszyscy mi sprzyjali, poza urzędnikami. Nie dostałem zgody na pobyt stały, na otrzymanie stałego etatu. Nie miałem jednak problemów, aby znaleźć pracę, by się artystycznie realizować.

To, że nie był Polakiem, nigdy mu nie przeszkadzało, a wręcz wzbudzało sympatię. - Mogłem być aktywny artystycznie. Z powodu mojej "obcości" nie spotkałem się z przejawami jakiejkolwiek wrogości.

Pracę rozpoczął od współpracy z TV Łódź. Zadebiutował w 1973 roku sztuką Karela Ćapka "Biała zaraza". - Pomogły mi trochę kontakty rodzinne. Spotkałem bowiem Witolda Zatorskiego, który kierował wtedy Teatrem TV w Łodzi. I u niego zrobiłem swój pierwszy spektakl. A że był to sukces, już nigdy więcej nie miałem problemów ze znalezieniem pracy.

Odtąd tworzył głównie widowiska na małym ekranie. - Dużo pracowałem dla telewizji, ale w filmie także. Teatr TV uważam jednak za mały film. Odpowiadała mi ta szybka forma.

Nie pracował w teatrze. - Raczej w małym, dramatycznym filmie. Nie miałem czasu ani potrzeby, aby realizować duże formy w filmie kinowym. Poza tym ciągnęło mnie w stronę programów muzycznych. I pomału przesuwałem się w kierunku teatru muzycznego, w którym pracuję do dziś.

Lubił nowości techniczne. - Mam wykształcenie artystyczne, ale i ambicje plastyczne. Kiedy pojawiły się grafiki komputerowe, od razu stałem się ich wielkim miłośnikiem. Byłem jednym z pierwszych profesjonalnych grafików komputerowych w Polsce.

Pewnie dlatego jako filmowiec w swojej pracy łączył zawsze reżyserię i realizację wizji. Stał się pionierem w stosowaniu najnowszych technik realizacji. Na przykład w "Poczcie" Rabindranatha Tago-re w 1975 roku eksperymentował z dźwiękowymi efektami synchronicznymi, w "Burzy" Szekspira z 1991 roku wykorzystał zdjęcia trickowe w montowaniu obrazu, natomiast dla "Don Carlosa" Fryderyka

Schillera w 1995 roku część scenografii przygotowana została w formie grafiki komputerowej.

- Zawsze pociągała mnie technika filmowa. Już na studiach, kiedy zacząłem zajmować się tzw. małym filmem, wprowadzałem "język filmowy" i różne technologie trickowe, komputerowe. Wyrobiłem swój własny styl.

W Teatrze TV zrealizował wiele spektakli. Często sięgał do klasyki, kilka razy na mały ekran przenosił spektakle ze scen teatralnych. Nakręcił też cztery filmy, w tym jeden kinowy. W 1978 roku zadebiutował "Wstecznym biegiem" - dramatycznym obrazem o poświęceniu i odpowiedzialności. Rok później zrealizował "Chama" na podstawie powieści Elizy Orzeszkowej, a w 1988 roku serial telewizyjny "Crimen" na motywach powieści Józefa Hena. Jedynym, jak do tej pory, jego filmem kinowym jest psychologiczny obraz "Mężczyzna niepotrzebny", zrealizowany w 1981 roku, opowiadający o miłości dwójki ludzi i związanych z nią trudnych, moralnych wyborach. - Jedyny klasyczny film, który zrobiłem, miał premierę w stanie wojennym.

Tak więc źle trafiłem. Ten obraz uznany został za pogrobowca kina moralnego niepokoju. Krótko był w polskich kinach, nie otrzymał praw na eksport. A te kilka moich filmów telewizyjnych zostało dobrze ocenionych, docenionych i przyjętych.

Przemiany w Polsce niewiele zmieniły w jego życiu zawodowym. - Odczułem je w ten sposób, że praca w mojej branży stała się bardziej atrakcyjna. I artystycznie, i finansowo. Na wolnym rynku miałem jeszcze więcej zajęcia niż w PRL.

W teatrze dramatycznym pracował znacznie rzadziej. Zadebiutował w 1975 roku "Lasem" Aleksandra Ostrowskiego w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu. Trzy lata później, wspólnie z Agnieszką Holland przygotował m.in. "Woyzecka" Georga Buchnera w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, a w 1984 roku na deskach Starego Teatru wystawił "Don Carlosa" Fryderyka Schillera, do którego powrócił potem w realizacji telewizyjnej z 1995 roku. W 2002 roku, w formie musicalowej, w Teatrze Rozrywki w Chorzowie zrealizował "Dyzmę" na motywach powieści Tadeusza Dołęgi-Mosto-wicza. Ostatnie jego spektakle na scenie dramatycznej to "Opera za trzy grosze" Bertolta Brechta w Teatrze Syrena w Warszawie w 2004 roku oraz rubaszny, bardzo udany aktorsko spektakl "Ubu, słowem Polacy" Alfreda Jarry'ego na deskach Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, w 2008 roku, zagrany w nowym przekładzie Jana Polewki.

Od 1977 roku i debiutu reżyserskiego w operze "Cyganerii" Gia-como Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi nieprzerwanie pracuje w teatrze muzycznym. - Najpierw były to trochę przypadkowe spektakle. Łódzka "Cyganeria" powstała dlatego, że pracowałem akurat przy operze telewizyjnej. Ale skoro pojawiła się okazja, to ją wykorzystałem. Od tamtego momentu nie wychodzę z teatru muzycznego.

- Kilka lat temu Teatr TV przestał praktycznie istnieć. - A telenowele i tasiemce mnie nie interesują, choć myślę czasem o realizacji popularnej, filmowej telenoweli. Z TVP pożegnał się w 2007 roku. I od tej pory zajmuje się wyłącznie realizacjami teatralnymi, muzycznymi. Współpracował z wieloma scenami muzycznymi w całej Polsce. - Teatr muzyczny jest tak ogromną otchłanią, artystyczną przestrzenią, że nie narzekam na brak możliwości artystycznego wyżycia się. Nie mam jakiegoś przydziału. Funkcyjnie związany jestem z Operą w Krakowie, ale pracuję w różnych teatrach, w Polsce i za granicą.

Ostatnie jego dzieło na krakowskiej scenie to "Wesele Figara" Wolfganga Amadeusza Mozarta. Premiera odbyła się w czerwcu tego roku. - To wyczerpująca praca, duże wyzwanie. Mozartowskie "Wesele Figara" jest jedną z najtrudniejszych pozycji dla reżyserii teatralnej. Ale ja lubię wyzwania. Zmęczyłem się, ale było warto. Ci, którzy w świecie zrealizowali ten spektakl, stanowią artystyczną ekstraklasę. Realizacja tego przedstawienia wymaga dużego kunsztu od reżysera. A taki kunszt nabywa się całe

zawodowe życie. Mówię to z pełną świadomością, bowiem pierwsze "Wesele Figara" zrealizowałem na początku lat 80. w Teatrze Wielkim w Warszawie, za dyrektora Roberta Satanowskiego. I chociaż wyszło bardzo dobrze, to moja wiedza i umiejętności, zawodowy staż, są dziś nieporównywalnie większe. Jestem mistrzem swojego zawodu i lubię to wykorzystywać. Dlatego tak dużo pracuję.

W tekście wykorzystano informacje ze strony internetowej culture.pl

"Mistrz swojego zawodu"
Tomasz Gawiński
Tygodnik Angora nr 35
28-08-2012

Małgorzata Walewska na start

Piątek, 21 września, sobota 22 września, godz. 18.30, Opera

Jest niewątpliwie pierwszą damą polskiej sceny. Trudno się dziwić, Małgorzata Walewska nieprzerwanie wzrusza i fascynuje, a jej interpretacje nadal zachwycają. Gdy dwa lata temu artystka ta została zaproszona do partii „Carmen" w nowej inscenizacji Opery Krakowskiej, hitu przygotowanego przez Laco Adamika, miłośnicy opery nie mogli się doczekać premiery. Niestety, Małgorzata Walewska, po pierwszym akcie trafiła do szpitala, co spowodowało jej dłuższą przerwę w kreowaniu tej postaci.

Ale, co się odwlecze... I właśnie spektaklem „Carmen" z udziałem Małgorzaty Walewskiej Opera Krakowska rozpoczyna już 4. sezon w nowym budynku. Jutro ze sceny popłynie opowieść o pięknej Cygance, której uroda i temperament doprowadzają do tragedii. Znana wszystkim doskonale historia rozegra się do niezwykłej muzyki Bizeta, w której co aria, to powszechnie znany przebój.

W sobotę zaplanowana została koncertowa inauguracja operowego sezonu. Na scenie zobaczymy m.in. Małgorzatę Walewską, Joannę Woś, Adama Kruszewskiego, Zbigniewa Maciasa, a także Magdalenę Barylak, Katarzynę Oleś-Blacha, Przemysława Firka, oraz gości specjalnych – solistów ze Słowacji – Martina Babjaka i Josefa Benci oraz aktorów Martę Bizoń i Mariana Opanię. W koncercie wezmą udział chór, balet i orkiestra pod dyrekcją Tomasza Tokarczyka.

Początek sezonu jest jednocześnie jubileuszem 70-lecia urodzin i 40. rocznicy pracy artystycznej Laco Adamika, głównego reżysera Opery Krakowskiej.

AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ



Małgorzata Walewska

Dziennik Polski
20-09-2012

RUSZA SEZON W OPERZE KRAKOWSKIEJ

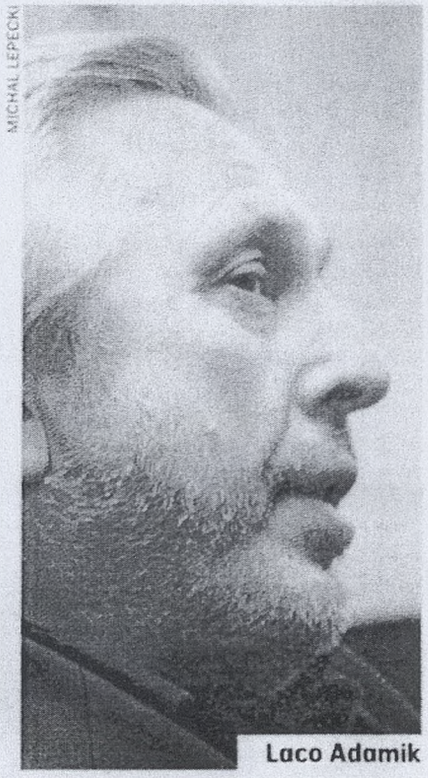
Jubileusz Laco Adamika

MATEUSZ BORKOWSKI

mateusz.borkowski@krakowuj.xo.pl

Na inaugurację nowego sezonu Opera Krakowska uczci Laco Adamika, który obchodzi 70. urodziny i 40. rocznicę pracy artystycznej. Świętować będzie też Barbara Kędzierska, scenografka współpracująca z reżyserem. Z tej okazji w sobotę 22 września odbędzie się koncert z plejadą śpiewaków, m.in. Małgorzatą Walewską. Oprócz tego czeka nas przegląd oper w reżyserii jubilata, pokaz teatru telewizji oraz okolicznościowa wystawa.

Laco Adamik w Operze Krakowskiej od lat pełni funkcję głównego reżysera. „Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego w jego reżyserii uświetniły otwarcie nowego gmachu opery w 2008 r. Z okazji jubileuszu twórcy w piątek (21 września, godz. 18.30, Opera Krakowska, ul. Lubicz 48) zobaczymy „Carmen" Georges'a Bizeta. W tytułową rolę Cyganki wcieli się Małgorzata Walewska. W sobotę (22 września, godz. 16) zaprezentowany zostanie spektakl Teatru Telewizji „Król Edyp" z 1992 r. W sztuce w reżyserii Adamika i ze scenografią Kędzierskiej wystąpiła we wspaniałej roli Teresa Budzisz-Krzyżanowska. W sobotni wieczór (22 września, godz. 18.30) podczas koncertu oficjalnie otwierającego nowy sezon usłyszymy m.in.: Joannę Woś, Adama Kruszewskiego, Zbigniewa Maciasa, Magdalenę Barylak, Katarzynę Oleś-Blacha, Małgorzatę Walewską, Przemysława Firka oraz solistów ze Słowacji: Martina Babjaka i Josefa Benci. Wystąpią też aktorzy Marta Bizoń i Marian Opania. Orkiestrą, chórem i baletem Opery Krakowskiej pokieruje Tomasz Tokarczyk. W następnym tygodniu zobaczymy „Barona cygańskiego" w reżyserii jubilata (27, 28, 29, 30 września). W październiku widzowie będą mogli również zobaczyć ostatnią jak dotąd krakowską realizację reżysera, czyli „Wesele Figara" (6, 7, 9 października). Opera Krakowska przygotowała również wystawę przybliżającą pracę artystyczną Adamika i Kędzierskiej - zdjęcia ze spektakli, kostiumy i ich projekty. Ekspozycję będzie można oglądać do końca października na operowej antresoli.



MICHAŁ LEPECKI

Laco Adamik

GAZETA WYBORCZA
21-09-2012

Literowanie Jubilata Laco Adamika

OPERA. Reżyser teatralny, filmowy i operowy, główny reżyser Opery Krakowskiej obchodzi jubileusz 70. urodzin, a także 40-lecie pracy artystycznej

Z tej okazji dziś na scenie Opery Krakowskiej odbędzie się koncert, którego gośćmi honorowymi będą Jubilat i współpracująca z nim od lat scenografka Barbara Kędzierska. Natomiast po pokazach wyreżyserowanej przez niego „Carmen" przez najbliższe dwa tygodnie na krakowskiej scenie zaprezentowane zostaną jeszcze: „Baron cygański" i „Wesele Figara".

Dołączamy się do życzeń, literując jednocześnie Jubilata.

L jak Loudun, „Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego. Spektakl, którego premierę wyreżyserował Laco Adamik na otwarcie nowego gmachu Opery Krakowskiej w 2008 roku. Reżyser mówił nam wówczas: *„Odpowiedzialności za otwarcie opery w ogóle nie czuję; cieszę się, że będzie w Krakowie nowy teatr, ale dla mnie najważniejsze jest zmierzenie się z dziełem. Zwłaszcza że »Diabły z Loudun« to trudna sztuka, pod każdym względem: artystycznym i emocjonalnym. Temat opery jest dość niewygodny dla człowieka humanisty. Historia, która się dzieje w Loudun, jest brzydka, nieludzka, ujawnia złe cechy człowieka. Spektakl, poprzez zło, którym jest nacechowany, wymaga od nas twórców wielkiego wysiłku"*.

A jak akademicki nauczyciel. – *Laco jest nauczycielem akademickim krakowskiej PWST. Robi to z wielkim zainteresowaniem, potrafi zarazić pasją swoich studentów. Uczy ich między innymi odpowiedzialności wobec sztuki. Nie wiedziałem, że tak wspaniale odnajdzie się w pedagogice. Nie znałem go z tej strony* – mówi Bogusław Nowak, dyrektor Opery Krakowskiej.

C jak Czechosłowacja. Urodził się w Czechosłowacji w Małej Hradnej, więc tak naprawdę jest Słowakiem. 25 grudnia skończy 70 lat. Jego pełne imię brzmi Ladislaw, choć wszyscy mówią do niego Laco. Najpierw w Bratysławie studiował architekturę, ukończył Wydział Filmowy FAMU Akademii Sztuk w Pradze. Od lat 70. mieszka i pracuje w Polsce. Był mężem Agnieszki Holland; jest ojcem reżyserki Kasi Adamik.



FOT. JANYCH

Laco Adamik podczas próby „Wesela Figara"

O jak opera. Należy do wąskiej grupy specjalistów, którzy zajmują się reżyserią operową. W żargonie mówi się o nim, że „robi w taktach" z powodzeniem. Debiutował w 1977 r. „Cyganerią" Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi. Od tego czasu reżyseruje we wszystkich teatrach operowych w Polsce, sięgając po takie tytuły, jak m.in.: „Wesele Figara", „Tosca", „Makbet", „Aida", „Straszny dwór", „Nabucco", „Manru", „Halka" czy „Carmen". Zawsze podkreśla, że praca reżysera pozornie jest tylko na drugim planie, za muzyką. Muzyka jego zdaniem dyscyplinuje realizatora opery, lecz zadaniem reżysera jest, aby widzowie uwierzyli, że to muzyka ilustruje libretto, a nie, że jest odwrotnie.

A jak ambicja. Jest ambitny. Zawsze przychodzi bardzo dobrze przygotowany do prób. To prawdziwy profesjonalista. – *Jest niezwykle wrażliwy* – mówi Bogusław Nowak. – *Dowcipny, ale nie złośliwy, ma dystans do siebie, potrafi z siebie żartować. Jego cechą jest to, że bywa sympatycznie zarozumiały, czego ma świadomość. Ale przecież każdy twórca musi mieć poczucie swojej wartości. I Laco to ma, ale w odpowiednich proporcjach* – dodaje.

D jak dramatyczny teatr. Na początku był teatr dramatyczny. Debiutował w 1973 roku w Teatrze Telewizji, dla której przygotował „Białą zarazę" Karela Čapka. Zajmował się także wizją, wprowadzając nowe techniki realizatorskie. Sprawnie posługiwał się planem ogólnym i zbliżeniami. W jego licznych spektaklach powstawały doskonałe kreacje aktorskie, jak choćby „Fedra" Jeana Racine'a z 1985 roku z Teresą Budzisz-Krzyżanowską.

A jak aplikacja firmowa. Jego aplikacją firmową, czyli znakiem jest chór. Ci, którzy z nim pracują, wiedzą, że potrafi tak nim operować na scenie, iż chór staje się bohaterem, a nie grupą ludzi, którzy stoją na scenie, by zaśpiewać.

M jak myśl twórcza. Ma niezwykłą wyobraźnię, która pozwala mu stworzyć różnorodne widowiska. Otwarty jest na nowoczesne techniki, nie boi się po nie sięgać. Eksperymentuje. W „Poczcie" Rabindranatha Tagore z 1975 roku użył synchronicznych efektów dźwiękowych. A 16 lat później w „Burzy" Szekspira wykorzystał zdjęcia trikowe w montowaniu obrazu, zaś w 1995 roku w „Don Carlosie" Schillera już wprowadził grafikę komputerową do scenografii. Od wielu lat Laco Adamik współpracuje z Barbarą Kędzierską, która stała się autorką wielu scenografii do jego reżyserii.

I jak integracja. Andrzej Wajda mówi, że sztuka reżyserii to sztuka organizacji. I rzeczywiście Laco Adamik potrafi zorganizować pracę innym; umie zintegrować wokół prób dwieście osób. – *Nie korzysta na próbach z mikrofonu, a wszyscy i tak go słyszą. Jest osobowością* – tłumaczy Bogusław Nowak.

K jak klasyka. Właśnie po klasykę sięga najczęściej. Mówił dla „Echa Krakowa": *„Klasyka to pietyzm obcowania z dobrą i sprawdzoną sztuką, jak w operze. Dramaturgia współczesna jest słaba. Podnieca mnie kreatywność. Dlatego głównie robię w studiu, gdzie można stworzyć dzieło, które jest światem skończonym"*.

AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ

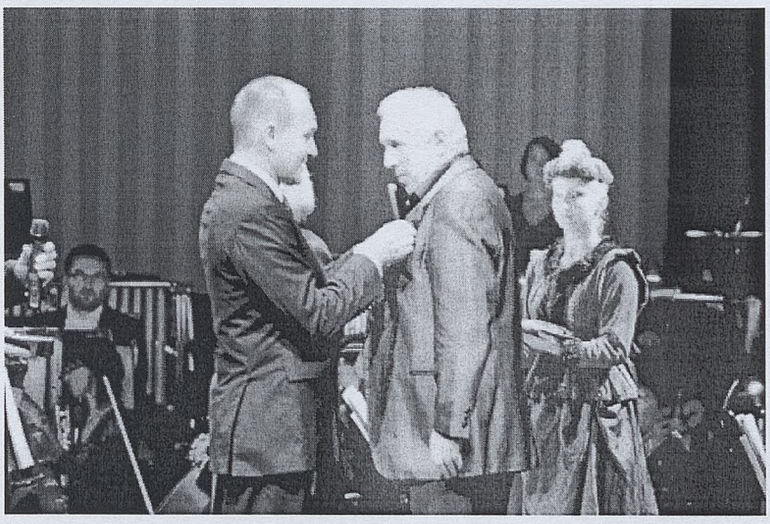
Dziennik Polski
22-09-2012

http://malopolskie.pl/Wydarzenia/index.aspx?id=9362

Wydarzenia

Opera Krakowska zainaugurowała nowy sezon artystyczny

W minioną sobotę Opera Krakowska rozpoczęła 58. sezon artystyczny. W koncercie inaugurującym sezon 2012/2013 wziął udział marszałek Marek Sowa. Marszałek wręczył również Medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" nadane przez ministra kultury.



Srebrny i brązowy Medal przyznawany osobom lub instytucjom wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego z rąk marszałka Marka Sowy odebrali Laco Adamik i Barbara Kędzierska.

Koncert inaugurujący poświęcony był jubileuszowi 70-tych urodzin Laco Adamika oraz 40-leciu współpracy artystycznej Barbary Kędzierskiej. Na scenie wystąpili znamienici artyści, m.in. Małgorzata Walewska, Joanna Woś, Adam Kruszewski, Zbigniew Macias, soliści ze Słowacji - Martina Babjaka i Josefa Benci, aktorzy Marta Bizoń i Marian Opania oraz Chór, Balet i Orkiestra pod dyrekcją Tomasza Tokarczyka.

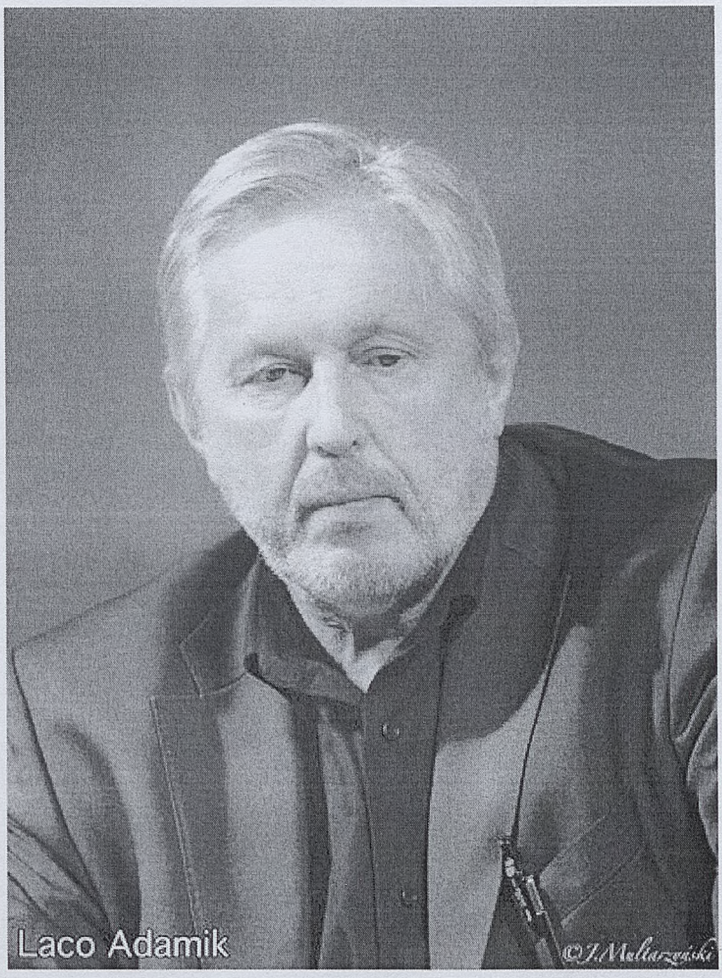
25 09 2012

Przegląd nowości

Laco Adamik – 70 lat życia i 40 lat pracy!

Szczegóły
Opublikowano: niedziela, 07, październik 2012 17:57

„...Jestem nim zachwycony. Marzyłem kiedyś o tym, by zostać aktorem i jeszcze będąc w szkole oglądałem w teatrze w telewizji spektakle Adamika, w najśmielszych marzeniach nie przypuszczając, iż będę z nim pracować. Ta możliwość to dla mnie olbrzymia nobilitacja..." – tak wspomina swój pierwszy, bezpośredni kontakt z tym wybitnym reżyserem, Ryszard Cieśla, śpiewak, baryton i pedagog (Uniwersytetu Muzycznego im. Fr. Chopina w Warszawie).



I nie jest to opinia pojedyncza. Wielu śpiewaków, którzy mieli okazje współpracować z tym reżyserem uważa, iż jest to reżyser znający doskonale pracę aktora i śpiewaka. A także swobodnie poruszający się w różnych stylach teatralnych i operowych. A wszystko zaczęło się na....Słowacji. Tam bowiem, w Małej Hradnej, urodził się Ladislaw (Laco) Adamik.

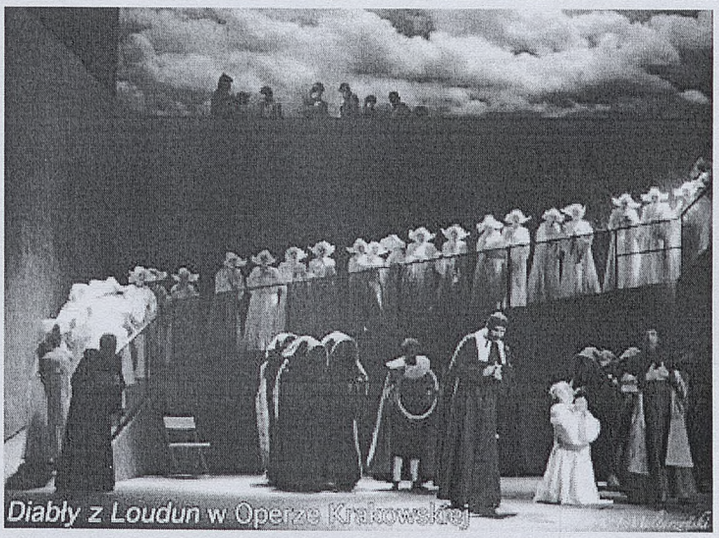
Tam, w Bratysławie, rozpoczął studiowanie architektury, ale ostatecznie ukończył Wydział Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej Akademii Filmowej w Pradze (FAMU). W Polsce osiadł na stałe w 1972 roku. Od telewizyjnych spektakli rozpoczął też swą bogatą i wyjątkowo wszechstronną pracę reżyserską (kilkadziesiąt spektakli dramatycznych, operowych, widowisk muzycznych oraz koncertów i festiwali).



Laco Adamik i Barbara Kędzierska

Swymi koncepcjami zachwycał widzów Teatru Śląskiego im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, warszawskich Teatrów Ateneum, Powszechnego i Syrena, Narodowego Starego Teatru w Krakowie, Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie. W operze zadebiutował „Cyganerią" Pucciniego w 1977 roku w Teatrze Wielkim w Łodzi.

I odtąd poznały jego sztukę i koncepcje sceniczne bez mała wszystkie krajowe sceny muzyczne: Opera Krakowska, Opera Śląska, Opera Nova w Bydgoszczy, Opera Wrocławska, Teatr Wielki w Warszawie. Od wielu lat w jego pracy towarzyszy mu znakomita scenografka i kostiumolog Barbara Kędzierska, której scenografie bywają bardzo często oprawą jego reżyserii.



Diabły z Loudun w Operze Krakowskiej

Co, przede wszystkim, cechuje pracę artystyczną Laco Adamika jako reżysera operowego? W samym warsztacie reżyserskim wspomniane już bardzo dobra znajomość literatury muzycznej oraz sztuki aktorskiej i wokalnej, a więc umiejętność trafnego obsadzania partii solowych. Potrafi też doskonale operować chórem, tak ważnym w operze.



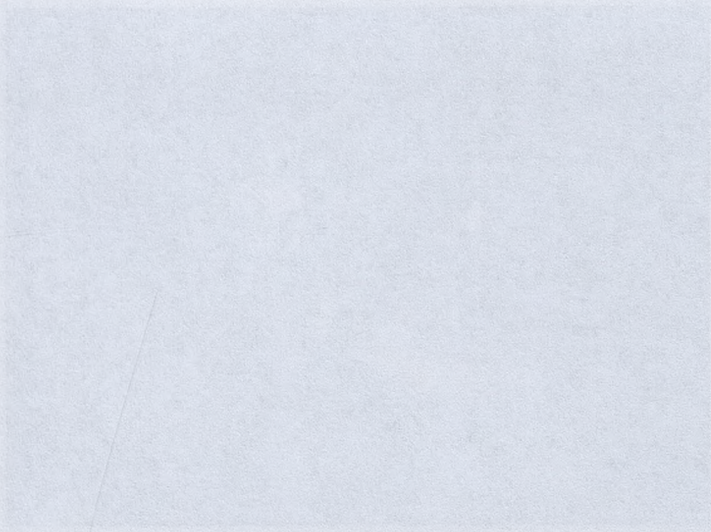


Potrafi również świetnie organizować pracę w trakcie przygotowywania spektaklu. Laco Adamik jest kreatorem indywidualnej myśli twórczej we wszystkich swoich scenicznych produkcjach w dzisiejszych czasach zapału „odmładzania oper"i „odświeżania wiecznie tego samego repertuaru na scenach".

Podejmuje oczywiście pewne ryzyko artystyczne, nigdy jednak nie przekraczające dobrego smaku. Dzięki temu jego reżyseria nie jest przyjmowana w atmosferze ostrych protestów zmieszanych z zachwytem. Niech potwierdzeniem tej opinii będzie choćby fragment jednej z recenzji „Diabłów z Loudun" w Operze Krakowskiej: „Symultaniczność koncepcji Adamika jest najsilniejszą stroną spektaklu – na dwóch, trzech planach obserwujemy zdarzenia, które przenikają się wzajemnie, składając na jedną opowieść, rodzaj misterium, paraliturgicznego oratorium. To spektakl logiczny, trzymający w napięciu.



Adamik zręcznie pokazał różne typy charakterologiczne przewijające się przez kościół, klasztor i plac z Loudun" (J. Hawryluk, „Gazeta Wyborcza", 17.12.2008 rok).







Makbet w Operze Krakowskiej

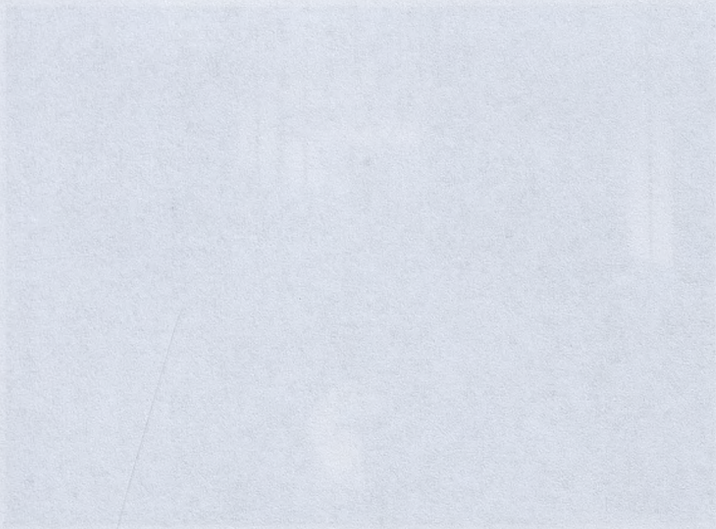
A z recenzji ostatniej krakowskiej premiery Adamika („Wesele Figara", 2012) wystarczy wymienić tytuły, by przekonać się o ich treści: „Wesele Figara to po prostu radość" (Dziennik Polski), „Absolutny majstersztyk" (Gazeta Wyborcza), „Wesele jak się patrzy" („Gość Niedzielny„). Nic więc dziwnego, że reżyseria Laco Adamika jest wysoko oceniania przez środowisko artystyczne. Jest laureatem licznych nagród, m. in. Złotych Masek („Tannhäuser" , 2002r. i „Aida", 2004 rok w Operze Śląskiej), oraz nagrody za najlepszą reżyserię i najlepszy spektakl („Diabły z Loudun" w Operze Krakowskiej, 2009 rok).

Od roku 1980 Laco Adamik współpracuje z Operą Krakowską. Zrealizował na jej deskach następujące opery: „Dydona i Eneasz" 1980, „Tosca" 1997, „Łucja z Lammermoor" 1998, „Makbet" 2001, „Straszny dwór" (Niepołomice – plener 2002, scena 2004), „Pastorałka" 2007, „Diabły z Loudun" 2008, „Carmen" 2010, „Baron cygański" (Niepołomice – plener 2008, scena 2010), „Wesele Figara" 2012.



Straszny dwór na Zamku w Niepołomicach

W wielu z tych inscenizacji towarzyszyła mu, jako scenograf i kostiumolog, Barbara Kędzierska. Od 5 lat Laco Adamik jest Głównym Reżyserem Opery Krakowskiej.







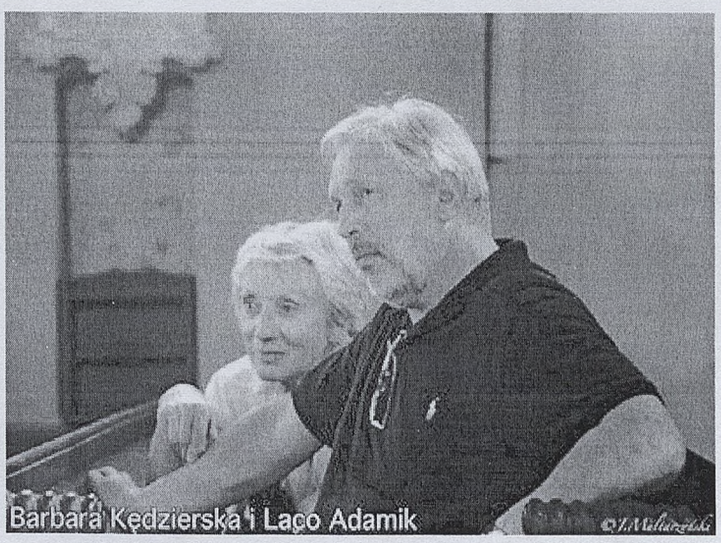
Manru w Operze Bydgoskiej

Nic więc dziwnego, iż uroczysty benefis jubileuszowy obojga artystów odbył się właśnie w Krakowie, w trakcie koncertu inaugurującego sezon 2012/2013. W koncercie tym udział wzięli niemal wszyscy soliści Opery Krakowskiej oraz specjalnie zaproszeni goście.

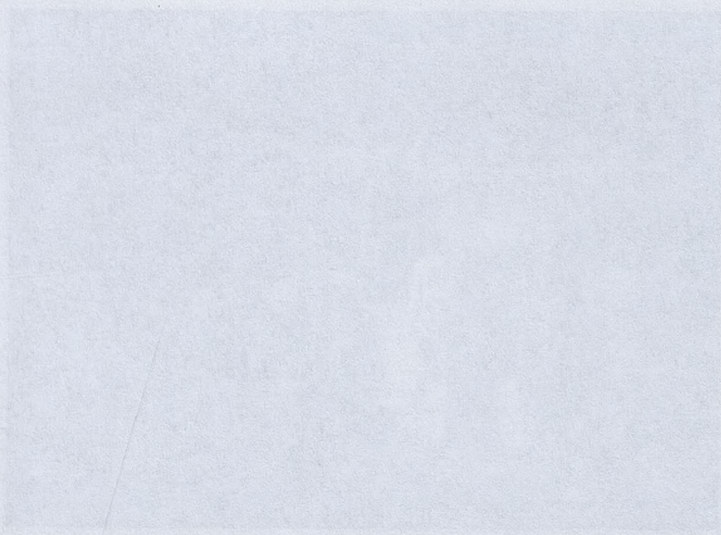
Tak więc mogliśmy słuchać autentycznie pięknych głosów: Małgorzaty Walewskiej (urzekała jak zwykle szczególnie piękną barwą swego głosu), Joanny Woś (bardzo ekspresyjnie zaśpiewana i zinterpretowana aria „Casta diva" z „Normy"), Ewy Biegas (jak zwykle wzruszyła, tym razem arią z opery „Rusałka"), Ewy Vesin (znakomita w arii Eboli z „Don Carlosa"), Adama Kruszewskiego (dostojny, dumny Miecznik ze „Strasznego dworu"), Krzysztofa Szumańskiego (zabawny Figaro), Magdy Barylak (Tosca), Andrzeja Bieguna („Andrea Chenier"), Przemysława Firka (w piosence ze specjalną dedykacją dla Jubilata), Wasyla Grocholskiego (jako Don José), Tomasza Kuka (porywająco, z wysokim „c", wykonana aria z „Turandot"), Bożeny Zawiślak-Dolny (w „nieśmiertelnej" „Youkali"), Katarzyny Oleś-Blachy (zadziwiającej swobodą ornamentów i pasaży wokalnych), Adama Zdunikowskiego (w brawurowo zaśpiewanej arii Barinkaya z „Barona cygańskiego").



Baron cygański w Operze Krakowskiej



Barbara Kędzierska i Laco Adamik



Soliści baletu zaprezentowali etiudę baletową do muzyki „Kopciuszka" Rossiniego. W scence tej dołączyli do nich śpiewacy Monika Korybalska, Karin Wiktor-Kałucka i Wołodymyr Pankiv. Specjalnie zaproszonymi gośćmi byli dwaj śpiewacy słowaccy: Martin Babjak (baryton) i Robert Benci (bas) – przypomnieli arie z oper Verdiego „Rigoletto" i „Simone Boccanegra". Natomiast nurt działalności teatralnej Jubilatów zaprezentowali „śpiewający aktorzy" Marian Opania i Marta Bizoń.

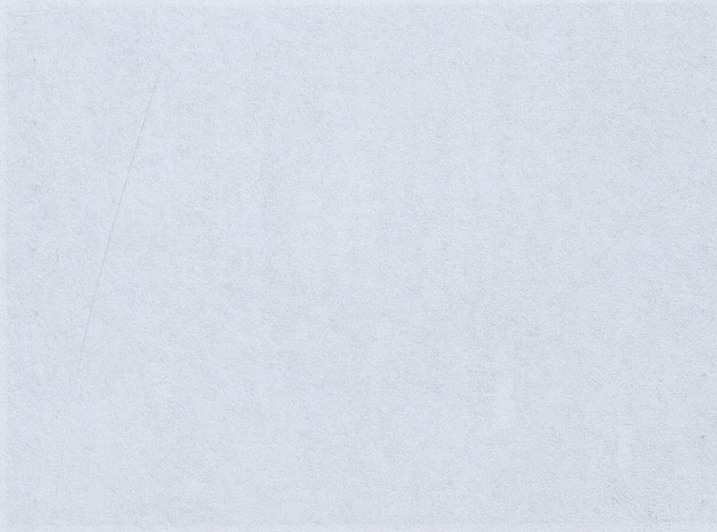

Tannhauser w Operze Śląskiej

Całość tego sympatycznego i atrakcyjnego we wszystkich momentach koncertu, prowadzili „z batutą" szef muzyczny Opery Krakowskiej, Tomasz Tokarczyk oraz „z mikrofonem" Dyrektor Naczelny Opery, Bogusław Nowak, wspomagany nieco przez Zbigniewa Maciasa, będącego w znakomitej formie wokalnej; to on rozpoczął i zakończył koncert piosenkami z musicalu
„Człowiek z La Manchy".


Halka w Operze Wrocławskiej

A potem były odznaczenia, obowiązkowy toast, kwiaty i niemilknące owacje (te ostatnie także dla wykonawców)!

Jacek Chodorowski







Anna Woźniakowska

Kryzysu na szczęście nie widać

Nowy sezon koncertowy w Krakowie rozpoczął się spektakularnie wielkim wydarzeniem muzycznym przygotowanym przez Krakowskie Biuro Festiwalowe. Dziesiąte Sacrum Profanum poświęcone było tym razem w całości muzyce polskiej. Fakt, że najlepsze i najciekawsze zespoły muzyki współczesnej z Nowego Jorku, Wiednia, Frankfurtu, Kolonii i Oslo odpowiedziały na impuls organizatorów festiwalu i przygotowały monograficzne koncerty sześciorga polskich twórców średniego pokolenia, świadczy z jednej strony o ich zaufaniu do krakowskiego festiwalu, z drugiej o wysokiej klasie polskich kompozytorów. Potwierdziły to koncerty. Utwory Pawła Mykietyna, Agaty Zubel, Cezarego Duchnowskiego, Sławomira Kupczaka, Aleksandra Nowaka i Marcina Stańczyka były interesujące i w formie, i treści. Można nie gustować w takiej muzyce, nie sposób odmówić jej wartości. Ciekawy był też koncert finałowy, zestawiający kompozycje „polskich ikon" (tak dyrektor festiwalu Filip Berkowicz nazwał nie bez racji Krzysztofa Pendereckiego, Witolda Lutosławskiego, Henryka Mikołaja Góreckiego i Wojciecha Kilara), genialnie interpretowane przez Kronos Quartet, z wysnutymi z nich utworami didżejów związanych ze słynną brytyjską wytwórnią Nina Tune oraz polskiego duetu elektronicznego Skalpel. I znów – choć publiczność w hali ocynowni huty ArcelorMittal Poland była w odbiorze tak zróżnicowanych muzycznych propozycji spolaryzowana, to przecież musiała przyznać, że koncert ten był pod każdym względem perfekcyjny.

Mieszane uczucia, jakie u mnie wzbudził, nie dotyczyły jego zawartości muzycznej czy strony wizualnej, ale faktu, że powinnam go traktować jako zapowiedź przyszłej formuły festiwalu. Filip Berkowicz postanowił „otworzyć" Sacrum Profanum na nową publiczność, mieszać klasykę z ambitną rozrywką. Rozumiem, że musi dbać nie tylko o poziom merytoryczny, ale i o finanse festiwalu. Boję się jednak, że w poszukiwaniu coraz to liczniejszego grona słuchaczy zatraci się podstawowa wartość imprezy, jaką było przez dziewięć lat edukowanie odbiorców muzyki współczesnej, ukazywanie jej różnego oblicza. To było działanie nie do przecenienia, wyróżniające Sacrum Profanum spośród innych polskich festiwali muzyki współczesnej. I, co ważne, bardzo dobrze odbierane przez publiczność. Byłoby niepowetowaną stratą zmarnować ten kapitał zaufania, jaki słuchacze powierzyli organizatorom krakowskiego festiwalu.

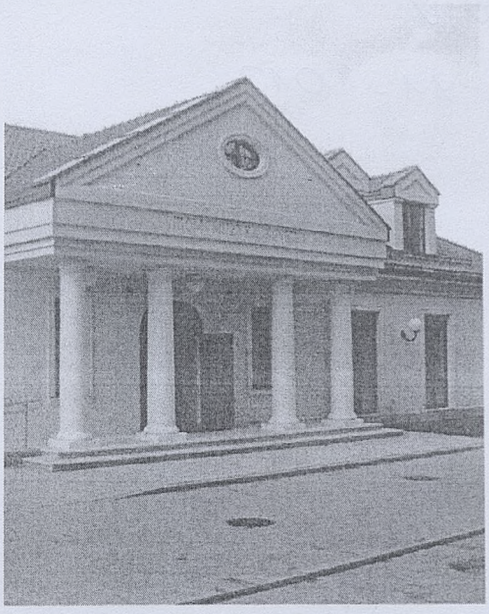
Ledwie przebrzmiały elektroniczne dźwięki finału Sacrum Profanum, Filharmonia Krakowska zainaugurowała sezon, który będzie niósł wiele niespodzianek. Gdy piszę ten tekst, w gabinecie przy ul. Zwierzynieckiej wciąż nie ma nowego dyrektora naczelnego instytucji. Jak ustawi jej pracę? Z kim będzie współpracować? Co zostanie zrealizowane z ciekawych zapowiedzi przygotowanych przez Pawła Przytockiego, a co nie? Nie wiem. Wiem, że inauguracja była ze wszech miar udana. 68. sezon orkiestra Filharmonii im. K. Szymanowskiego rozpoczęła 21 września pełnym blasku wykonaniem pod batutą Pawła Przytockiego *Uwertury* swego patrona, dowodzącej wielkiego talentu i temperamentu twórczego młodego wówczas kompozytora. Potem Yulianna Avdeeva grała *III Koncert fortepianowy* C-dur Sergieja Prokofiewa. Grała mistrzowsko, a orkiestra była jej dobrym partnerem. Także po przerwie wykonanie przez chór i orkiestrę Filharmonii *Exodusu* Wojciecha Kilara w 80. rocznicę urodzin kompozytora, obecnego zresztą na sali, było bez zarzutu. Dyrygent pięknie poprowadził dramatyczne narastanie emocji aż do końcowej kulminacji, ukazując, jakim majstersztykiem instrumentacyjnym jest partytura tego utworu, nasuwającego nieodparte skojarzenia ze słynnym *Bolerem* Ravela, bo opartego na podobnym zamyśle twórczym.

Także inauguracja sezonu w Operze Krakowskiej była okazała, bo połączona z jubileuszem 70. urodzin głównego reżysera instytucji Laco Adamika oraz 40-leciem pracy artystycznej duetu Laco Adamik – reżyser, Barbara Kędzierska – scenograf i kostiumolog. W Operze Krakowskiej ta para debiutowała w 1980 roku *Dydoną i Eneaszem* Purcella i od tego czasu regularnie pracuje na krakowskiej scenie operowej, bo też Laco Adamik jest jednym z niewielu reżyserów, który rozumie muzykę i umie ją wykorzystać do zbudowania prawdziwego teatru. Sam jubileusz, czyli koncert-maraton, w którym pod batutą Tomasza Tokarczyka wystąpiła wspaniała, ponad dwudziestoosobowa reprezentacja polskich śpiewaków operowych z różnych miast, goście ze

KRAKÓW

01-11-2012

1/2



Dom Muzyka Senior

Słowacji, chór i balet Opery Krakowskiej oraz śpiewający aktorzy: Marta Bizoń i Marian Opania, odbył się 22 września. Dwa dni wcześniej oglądaliśmy *Carmen* Bizeta, właśnie w reżyserii Laco Adamika, z Małgorzatą Walewską w roli głównej. Artystka, będąca ozdobą najsłynniejszych scen świata z Metropolitan Opera na czele, nie tylko pięknie śpiewała, ale stworzyła bardzo interesującą, złożoną postać Carmen – kobiety kochającej nade wszystko wolność. A ponieważ znalazła świetnych partnerów w osobach Tomasza Kuka, kreującego nieszczęsnego Don Josego, oraz Iwony Sochy, wcielającej się w Micaelę, oglądaliśmy nie tyle operę, co bardzo dobry teatr.

Sam koncert świadczył o sympatii, jaką wzbudzają Barbara Kędzierska i Laco Adamik. Jedyna w swoim rodzaju ciepła atmosfera rodzinnego święta w połączeniu z wysokim poziomem wszystkich bez wyjątku muzycznych prezentacji uczyniła z tego wieczoru prawdziwe wydarzenie artystyczne. Rzadko udaje się to osiągnąć w czasie podobnych uroczystości.

I na koniec kilka słów muszę poświęcić przypadającemu 1 października Międzynarodowemu Dniowi Muzyki, a raczej pewnemu zdarzeniu, które właśnie tego dnia miało miejsce, wprawdzie nie w Krakowie, a we wsi Kąty położonej w gminie Góra Kalwaria pod Warszawą. Oto otwarto tam Dom Muzyka Seniora, jedyny w Polsce, piękny, obszerny i zarazem przytulny budynek, który będzie mógł pomieścić pięćdziesięcioro pensjonariuszy, zapewniając im wszelkie wygody i opiekę lekarską. Projekt podarował muzykom warszawski architekt Tadeusz Żera, a zrealizowała go fundacja założona przed ośmioma laty przez Zofię Witową, żonę mistrza batuty Antoniego Wita, krakowianina z urodzenia i wykształcenia. Państwo Witowie podarowali obszerną działkę pozwalającą w przyszłości na rozbudowę Domu, nie żałowali też grosza, gdy była taka potrzeba. Umieli pozyskać dla swego pomysłu ludzi i środki, także europejskie. Dzięki nim sama budowa i wyposażenie ośrodka trwały zaledwie dwa lata.

Kiedy milkną oklaski, artyści najczęściej pozostają samotni, szczególnie w podeszłym wieku. Dom Muzyka Seniora ma tę samotność złagodzić. Na szczęście nie dopadł nas kryzys empatii, a z finansowym – jak widać – można sobie poradzić. ■



KRAKÓW

01-11-2012

9/2

Małgorzata Walewska i goście Laco Adamika

Bywalcy Opery Krakowskiej na długo zapamiętali premierę *Carmen* Bizeta 5 marca 2010 roku, kiedy kreującą główną bohaterkę Małgorzatę Walewską po pierwszym akcie karetka pogotowia odwiozła na oddział intensywnej terapii kliniki kardiologicznej. Szybka reakcja lekarzy, zabieg i późniejsza rehabilitacja sprawiły, że artystka w niedługim czasie powróciła na scenę i estradę. W tym roku, 19 września, ponownie stanęła na deskach Opery Krakowskiej, by – jak powiedziała kilka dni później na spotkaniu z melomanami zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Opery Krakowskiej „Aria" – umrzeć nie w pierwszym, ale zgodnie z partyturą w czwartym akcie, i pokazać publiczności piękne suknie, jakie przygotowała jej do tej roli scenografka i kostiumolog Barbara Kędzierska. W trakcie wspomnianego spotkania artystka nawiązała do pamiętnego marcowego wydarzenia, którego pierwotną przyczyną była nieleczona borelioza. Powiedziała też: „Tego dnia zrozumiałam, że jestem śmiertelna".

Śmiem przypuszczać, że to przeżycie miało także wpływ na kreowane przez artystkę role, przynajmniej na rolę Carmen. Walewską zawsze cechowało dobre aktorstwo, ale tym razem stworzyła prawdziwą kreację. Wprawdzie początek I aktu w jej wykonaniu był nieco nerwowy, tu i ówdzie w *Habanerze* zabrakło oddechu, dały się też zauważyć drobne wahania intonacyjne, ale wszyscy – na scenie i na widowni – byli spięci i zdenerwowani. Im dalej jednak, tym było piękniej. Małgorzata Walewska nie tylko idealnie śpiewała. Stworzyła porywającą postać kobiety absolutnie wolnej, idącej za głosem serca, nieznoszącej jakiegokolwiek przymusu, a przy tym prawdziwie czułej i kochającej. Często oglądamy Carmen dziką, zamaszystą, epatującą zewnętrznością. Coś z tego miała niegdyś i Małgorzata Walewska. Tym razem jednak budowała kreowaną postać delikatnymi środkami – spojrzeniem, ruchem głowy, drobnym, ale jakże przekonywającym gestem. Była kobietą-czarodziejką. Patrząc na nią, można było zrozumieć szaleństwo namiętności Don Joségo. W tej roli Tomasz Kuk był jej godnym partnerem. Nie dysponując równym Walewskiej talentem aktorskim, przeżywane uczucia wyrażał przede wszystkim śpiewem, ale śpiewał pięknie. Wreszcie Iwona Socha jako Micaela: nie anielica bez skazy, jak często śpiewaczki interpretują tę postać, ale dziewczyna kochająca, której nieobce są porywy namiętności, ale która kieruje się w życiu zasadami. Przyznam się, nie przepadam za operą Bizeta, ale 19 września chyba po raz pierwszy zobaczyłam w *Carmen* nie zbiór rodzajowych obrazków, ale prawdziwy, żywy teatr.

MAŁGORZATA WALEWSKA jako Carmen



© Jacek Wrzesiński

Krakowską *Carmen* reżyserował Laco Adamik. Obecność Małgorzaty Walewskiej w Krakowie właśnie w tych dniach była też związana z przypadającą 22 września oficjalną inauguracją sezonu artystycznego Opery Krakowskiej, a był nią uroczysty koncert poświęcony Laco Adamikowi w siedemdziesiąte urodziny i czterdziestą rocznicę działalności artystycznej reżysera oraz współpracującej z nim scenografki Barbary Kędzierskiej. Przypomnę, że Laco Adamik, absolwent Akademii Sztuk w Pradze, uprawia wszelkie gatunki sztuki reżyserskiej. Jest jednym z niewielu reżyserów wiernych operze. Współpracuje z niemal wszystkimi polskimi scenami muzycznymi. Od 2008 roku jest głównym reżyserem Opery Krakowskiej. Nie stroni też od lżejszej muzy. W jubileuszowym koncercie-maratonie, w którym pod batutą Tomasza Tokarczyka wystąpiła wspaniała, ponad dwudziestoosobowa reprezentacja polskich śpiewaków operowych z różnych polskich miast, goście ze Słowacji, chór i balet Opery Krakowskiej, nie zabrakło też śpiewających aktorów: Marty Bizoń i Mariana Opani. Artystom składającym muzyczne hołdy jubilatom udało się stworzyć jedyną w swoim rodzaju atmosferę wydarzenia muzycznego na wysokim poziomie i rodzinnego święta zarazem, a kilka punktów programu było prawdziwymi kreacjami artystycznymi. Do nich zaliczam występy wspomnianej dwójki aktorów, poruszająco interpretowaną przez obdarzonego pięknym basem Josefa Benciego arię z *Simona Boccanegry* Verdiego, arię Kalafa z *Turandot* Pucciniego, którą Tomasz Kuk śpiewał jak uskrzydlony, i wreszcie arię Dalili z *Samsona i Dalili* Saint-Saënsa w wykonaniu Małgorzaty Walewskiej. To znów był kilkuminutowy wspaniały teatr, choć artystka stała nieruchomo, tylko śpiewała, ale głębia wyrazu tego śpiewu była porażająca. Cisza po wybrzmieniu ostatniej nuty, potem zaś gorący aplauz były najlepszym dowodem, że udało jej się bez reszty zawładnąć słuchaczami.

ANNA WOŹNIAKOWSKA

RUCH MUZYCZNY NR 23

11-11-2012